

**wieczór autorski Ewy Filipczuk**

w zależności od  
muzycznego passe-partout  
inny kolor mają wiersze  
inny kolor mają dworce  
włosy kobiet  
nawet ich torby na zakupy  
czerwona trawa wydaje się ruda  
czarnym butem wystukany rytm  
własny akord słowa  
za moimi plecami posapuje czajniczek  
nakarmiona aromatem czekoladowej kawy,  
o nucie pomarańczy,  
którą pije pani Ela  
słonym chrupiącym dźwiękiem  
unoszę z sobą ostatnie nuty  
z „Pożegnania z Afryką”  
między światła i ludzi Piotrkowskiej.

**gra**

daję się wciągnąć w grę  
światła dnia na skórcie owocu  
palców leniwie błędzących  
wsluchanych w niepokój świetlików  
delikatnie zielonych listków  
ogrodowej mięty przez którą  
całujesz smacznie  
stworzyłeś spokojem  
wyrwałeś spod ziemi  
korzonkiem perzu  
gładziłeś by zmienił w powój  
zakwitam nachelona ku tobie  
oddasz mi oczy  
ja tobie wzrok

**Ostróżka**

pośród traw znalazłeś mnie Ostróżka  
błękitnym światłem zerkającą.  
wędrowałeś po brzegu  
delikatnie, ostrożnie, mądrze,  
zachwycony zmianą kostiumów  
z wyniosłej na ogrodową  
z tatrzańskiej na Ostróżczkę.

płatek za płatkim uświęcał  
palce rozmarzone pieszczotą  
zmysłowym dotykiem lazuru.  
kielichy chyliły się niebieskim miodem.

wiedziałaś  
nie wzięłaś więcej niż dałam

przymus roni truciznę

**krach słów**

małe duże skrzydełka  
wachlują przesterzeń  
subtelniej niż ramiona wiatraka  
zaatakowanego lancą  
delikatniej niż połą wachlarza  
w dłoni uzbrojonej tradycją

oderwany puch znaczeń prószy  
w oczy zawieją w okna literą

zasłoni zdesperowaną myśl  
okorowaną wielokrotnie  
ukrytą w zwojach w trzewiach  
w biologicznej tkance

osiadając formuje dźwigary  
betonowych mostów  
nie bardziej solidnie niż  
skrzydlaty śnieg  
czy wiórki z ołówka  
gdy zbuntuje się ziemia

**Stanisław  
Grabowski****Do panów żurnalistów**

Opowiem wam tylko tyle  
Ile pamiętam.  
Umierają świadkowie,  
Płoną dokumenty.

Więc po co chcecie  
Spotykać się ze mną,  
I szukać celu,  
Którego nie ma.

Nie ma też drogi  
Do niego.  
Może jest gdzieś ścieżka  
Ukryta w lesie  
Waszych pożądań,  
Ale ja jej nie odnalazłem  
I nie szukam.

Coraz bliżej podchodzą  
Do brzegu Morskie fale.

I to wszystko.

**Muzeum 2050**

Oto człowiek na krzyżu.  
Bezbronny i nagi.  
Proszę państwa,  
Trochę powagi.

W stopach i dłoniach  
Gwoździe,  
Najpewniej drewniane.

Z boku rana  
Włócznią zadana.  
Wyraźny ślad krwi,  
Znaczy się skrzep.

Proszę państwa,  
Bez komentarza.  
Kapcie do szatni.  
Toaleta  
Na końcu korytarza.

**Bez mamy**

Mój tata po śmierci mamy  
Niczego w mieszkaniu

Nie zmienił, nie przestawił.

Nóż, którym kroił chleb,  
Pozostał na tym samym miejscu  
W szufladzie.  
Serwetki pod doniczkami  
Nie miały prawa się przesunąć,  
Ścierki dalej skromnie wisiały  
Przy kuchennym piecu.

Jej szlafrok, ręczniki, mydelniczka,  
Grzebienie, szpilki do włosów,  
Kolczyki, suknie, buty, bielizna,  
Okulary, igły, nici, włóczka,  
Kłębki wełny z wetkniętymi drutami  
(robiła nam swetry),  
Jak zawsze na wieszakach,  
Na półkach, w pudełkach.

Tylko z albumu  
Zdjęcia mamy  
Przeniosły się na ściany,

Na telewizor, na stół.  
Mama jest piękna i młoda,  
Mama się uśmiecha,  
Gdzie się nie obróciś  
Patrzy na ciebie.

„A pamiętaj, podlewaj  
drzewko szczęścia”, mówiła do taty.  
Stało na nocnej szafce,  
Ogromne i zielone.

„Staralem się”, tłumaczył mi,  
Zbierając na szufelkę  
Liście czarne i martwe.

Nie zaufały nowemu opiekunowi?

**Magister Sancho Pansa**

Jak to się stało,  
Że Sancho Pansa  
Spod kopii pana uszedł,  
Poza jego rękę z pejczem.

Jak to się stało,  
Że w karczmie nie dźwigał  
Kufli jasnego piwa  
Pod ciemną powałą.

Jak to się stało,  
Że dziewczek nie tykał,  
Na mszy świętej bywał,  
Pięć groszy rzucał dziadom.

Jak to się stało,  
Że łeb nad księgą pochylał,  
Nie przysnął ani chwili,  
Aż mowę przyswoił sobie.

Kiedy to się stało,  
Magistrze Pansa,  
Że i w łaskę wchodzisz  
Wójta i plebana?